

Lotnik Hausner cudem uratowany

Sześć dni walki ze śmiercią na falach oceanu

LONDYN, 12.6. Lotnik Hausner został odnaleziony na oceanie przez mały statek angielski (PAT).

LONDYN, 12.6. Wiadomość o ocaleniu Hausnera potwierdza się.

Hausnera wyratował statek angielski „Circeshell” zaopatrzone w tank naftowy i służący specjalnie do transportu nafty.

„Circeshell” wyłowił Hausnera z morza, siedzącego w swoim nieuszkodzonym jednopłotowcu i płynącego powoli w kierunku południowo-wschodnim, z szybkością mniejszą niż węzła na godzinę.

Pozycja geograficzna miejsca w którym znaleziono Hausnera oznaczona jest przez „Circeshell” 42, 41' szerokości północnej 20, 03' długości zachodniej czyli o 500 mil ang. na zachód od Oportu w Portugalji.

„Circeshell” napotkał Hausnera wczoraj wieczorem, około godziny 10-ej, z czego wynikałoby

że Hausner płynął na swoim jednopłotowcu od przeszło 6 dni.

Ponieważ aeroplan jest nieuszkodzony, należy wyciągnąć wniosek, że Hausner po wyczerpaniu benzyny, wiec w ub. niedzielę po południu sam opuścił się na wodę i odtąd płynął po Atlantyku.

wypatrując nadaremnie pomocy w mało uczeszczonej strefie.

Statek „Circeshell” płynie do Nowego Orleanu, gdzie spodziewany jest 27 czerwca.

Ponieważ „Circeshell” nie posiada aparatu radiowego o dużej zasięgu, wiadomości „Circeshell” o Hausnerze przejęte przez wielki statek transatlantyki „Lewiathan” zostały z „Lewiathanu” dopiero podane drogą radiową do Nowego Jorku.

Hausner podając z „Circeshell” wiadomość o swym wyratowaniu, prosił przede wszystkim

o powiadomienie żony, która zresztą nie była w domu,

gdy zakomunikowano treść radiówki, lecz w kościele, gdzie modlił się o zbawienie swego małżonka.

Druga prośba Hausnera zastosowana była do okrętów na Atlantyku, aby zechcieli uratować jego jednopłotowiec, którego „Circeshell” nie mógł zabrać na swój pokład. Samolot płynię dalej w kierunku południowo-wschodnim ku brzegom Portugalji, podczas gdy Hausner sam szczęśliwie wyratowany, płynie na „Circeshell” ku południowym brzegom Stanów Zjednoczonych.

Ocalenie Hausnera jest podrostu cudowne bowiem powszechnie uważany był za straconego. Z punktu geograficznego, w którym znaleziono Hausnera, — wynikałoby, że wiatry południowo-wschodnie, które, jak wiadomo ponały w zachodniej części Atlantyku w noc z 3 na 4 czerwca zepchnęły go

z Nowej Funlandji bardzo daleko na południe, tak, że ostateczny kierunek jednopłotowca był nie, jak zamierzał Hausner, na Londyn, lecz na Portugalję. (PAT).

Stanisław Hausner, jak wiadomo, wystartował z lotniska w Linden w piątek, dnia 3 czerwca o godz. 9 min. 46-rano według czasu amerykańskiego co odpowiada godz. 2 min. 46 po południu według czasu środkowo-europejskiego.

Celem jego lotu była Warszawa, gdzie spodziewał się wylądować

następnego dnia

około godziny 8 wieczorem.

Start odbył się przy bardzo pomyślnym wietrze zachodnim.

Towarzyszył mu samolot, wiozący żonę lotnika oraz proboszcza polskiego Knapnika i drugi samolot wojenny, odprowadzający Hausnera na przestrzeni 300 km.

Odprowadzający po powrocie oświadczyli, iż Hausner leciał na wysokości 300 mtr. z szybkością przeszło 100 km, na godzinę

w pomyślnych warunkach.

Hausner wybrał się w drogę przez Atlantyk samotnie na samolocie Bellanca.

Zbiorniki samolotu mieściły 2,500 litrów benzyny, mogącej wystarczyć na 50 godzin lotu.

Ostatnie informacje, dotyczące amarantowego samolotu „Rosa Maria”, na którym leciał Hausner, mówią o przelocie Hausnera nad wyspą Cape Breton, później zaś nad Nową Funlandją.

Od chwili, gdy śmiały lotnik opuścił kontynent amerykański i skierował się nad pełny ocean ślad po nim zaginął.

Hausner zamierzał lecieć drogą północną, ta sama, którą przed pięciu laty leciał Karol Lindbergh z Nowego Jorku do Paryża, a ostatnio nieustraszonej lotniczka amerykańska miss Amelia Earhardt.

Lotnicze władze amerykańskie na podstawie obserwacji meteorologicznych przypuszczają, że Hausner musiał skierować się ku południowi.

Jak się okazało przewidywania te

były słuszne.

Bohaterskiego lotnika polskiego i jego amarantowy samolot „Rosa Maria” znaleziono istotnie na południowej części Atlantyku północnego o 500 km. od brzegów Portugalji.

„Hel” zwycięską w Derby

25 zł. za faworyta publiczności

Emocjonujące nie tylko Warszawę, ale i Polskę walki o bieżnik i amarantową wstęgi odbyły się przy tłumnym napływie publiczności.

Nieobecnego Prezydenta Rzeczypospolitej zastępował premier Prystor, przybyły na chwilę przed rozpoczęciem Derby. Całą gonitwę poprzedziła rozgrywka z zw.

małych derbów,

przeznaczonych dla koni zapisanych w swoim czasie, a nie biorących udziału w dużych derbach na dystansie 2,400 m. z nagrodą — 4,000 zł. Gonitwa ta zakończyła się zwycięstwem między Barbe Bleu a Roi Soleil, którym przyznano równorzędne zwycięstwo. Tot. za Roi Soleil 30 i 32, za Barbe Bleu 37 i fr. 36, z nagrodą 75,000 zł. oraz dla hodowcy złoty medal, a dla właściciela cenny przedmiot.

Gonitwa Derby, rozpoczęła się o godz. 5,35.

Po dłuższym starciu, na którym bardzo swobodnie przykrył Hel p. Michała Rogo utrudniając puszczenie koni, stawka urosła zgrupowaną, a po chwili na czoło jej wysunął się Lbor, prowadząc doś.

w odległości kilkunastu długości skupione pole, które zamykał Lbor. Od połowy prostej wysunęła się na czoło Ingrida i wyprowadziła konie na prostą, gdzie ustąpiła miejsca Karambolowi: W po-

łowie prostej ze skupionej stawki koni już na początku trybun wysunął się swobodnie Hel i doprowadził konie do celownika z przewagą

czterech długości

w dobrym czasie 2 min. 34 sek. Na drugim miejscu Dżems i na trzecim Kompas, który w walce uzyskał przewagę głowy za Karambolem. Tot. 28, fr. 15, 22, 139. Właścicielowi Hela p. Michałowi Rogowi zgłoszono bardzo gorącą

Katastrofa'ne trzęsienie ziemi w stolicy republ. chilijskiej

SANTIAGO DE CHILE, 12.6.

Znów powtórzyły się katastrofalne trzęsienia ziemi w stolicy i w okolicy. Trzęsienie spowodowało znaczne straty w ludziach oraz materialne, bliższych danych narazie jednak

brak.

Z kolei rozegrano bieg o nagrodę 40,000 zł. na dystansie 3,200 mtr. Wyruszyło tu nieliczne pole, składające się z 5 koni. Gonitwę początkowo prowadził Jowisz, którego jednak zmógł w połowie dystansu Colombo i już bez konkurentów doprowadził stawkę do celownika. Na drugim miejscu Wagram, na trzecim Esor. Tot. 25 zł., fr. 13 i 21.

Bunt marynarzy na okręcie duńskim

BERLIN, 12.6. W porcie Stopenmuende wybuchł bunt na parowcu duńskim „Marks” przybyłym z Petersburga. Marynarze, zdemolowali urządzenie okrętu, zrabowali zapasy żywności i trunków znajdujących się w magazynach, a oficerów uwięzili.

Po dłuższym czasie bunt został uśmierzony, a 4 przywódców buntu zaarrestował urzędnik duńskiego konsulatu. Pod eskortą odwieziono ich do duńskiego konsulatu generalnego do Szczecina.

Złodziej w magistracie 320.000 zł. z podatków puścił na hulanki

W poniedziałek rano stał przed sądem okręgowym Hilary Dąbrowski lat 55, oskarżony o systematyczne przywłaszczanie pieniędzy kasy miejskiej w przeciągu 5 lat, przyczem suma wyniosła 322.697 złotych. Pierwsza defraudacja miała miejsce 8 stycznia 1926 r. Dąbrowski zdefinansował wtedy 4.200 złotych, a po upływie 10 miesięcy zdefinansował 4.900 złotych. Później poszły dalsze defraudacje w kwotach po 6, 8, 10, 15, 20 i 25 tysięcy złotych.

Z zeznań dyktarzy magistrackich okazało się, że Hilary Dąbrowski cieszył się jako wieloletni pracownik: niemal nieograniczonem zaufaniem swych zwierzchników i dzięki temu możliwe były tak olbrzymie nadziewy. Dąbrowski pracował w magistracie od 1912 r. Od roku 1917 był kierownikiem biura radcy prawnego i do kompetencji jego należały sprawy budżetowe oraz pieniężne. Kontrola miejska wprawdzie dwukrotnie przeprowadziła pobieżną rewizję rachunkowości i biura radcy prawnego jednak nie wykryła żadnych nadziew. Dopiero w październiku 1930 roku pomocnicza kontrolera pani Wakułina przy okazji sprawdzania asygnaty na 10 tysięcy złotych wiodła na ślad nadziew Dąbrowskiego. Dąbrowski nie chciał dać odpowiedzi, na jaki

cel posiadał ta kwota 10.000 złotych i nie przedstawił asygnaty twierdząc, że kwitariusze są intrygantami na mieście w owarwie. Na drugi dzień miał dostarczyć je...

Nie uczynił jednak tego. Gdy kontrolerka zatelefonoowała nazajutro, odpowiedział, że może podać informacje telefonicznie. Gdy następnego dnia pani Wakułina przyszła do biura...

Anglja - Polska 4:1 Świetne zwycięstwo Tłoczyńskiego nad Lee

Ostatni dzień meczu Anglja - Polska o puchar Davisa dał w wyniku porażkę Stolarowa z Perrym 3:6, 5:7, 3:6 i świetne zwycięstwo Tłoczyńskiego nad Lee 6:4, 6:4, 2:6, 7:5.

Piccard przygotowuje się do drugiego lotu w stratosferę

GENEWA, 12.6. — Na boisku jednego z klubów piłki nożnej w Zurychu wyładowano powłokę drugiego balonu prof. Piccarda, który w przyszłym tygodniu ma podjąć nowy lot do stratosfery. Powłoka waży około 800 kg. Balon zaopatrzone jest w wiel-

Krwawy mord w szynku portowym

Bary i knajpy portowe są jak skiniami występku i zbrodni. Jednym z tych niebezpiecznych lokali, do których nie wchodzi się bez dobre nabitego brauninga w kieszeni, jest niewątpliwie sławna tawerna nadmorska Portsmouth'u, t. zw. bar hotelu Bedford.

Noc tam nie mija bez krwawych zamieszek: śmiertelną ofiarą ostatnich dni jest 32-letnia Florencia Aylward, ofiara pijanego wilka morskigo, która po strasznych męczarniach zmarła w szpitalu.

Późnym wieczorem tawerna rola się od „szczyrów” morskich i ładowych, gdy wszedł do niej chwiejnym krokiem wypuszczony ubiegłego rana z

Smutny i przygnębiający bilans 12.000 morderstw rocznie

Jak donoszą pisma wojeworskie, miał w tych dniach, na pewnym na ukowym zebraniu, profesor Barnhart z Kolegium w Birmingham, sensacyjny wykład o przestępczości w Ameryce. Onierając się na danych statystycznych i oficjalnych cyfrach dostarczanych mu z całego kraju, doszedł profesor do konkluzji, że Ameryka w tym kierunku zdobyła najbardziej smutny

Zawiany dorożkarz przejechał własną córkę

Musił być nieco „zawiany” p. Michał Coyne, dorożkarz londyński (zdarda się to i zamorskim „salaciarzem”), skoro nieszczęście chciało, iż przejechał rodzoną córeczkę. Było to tak: pan Coyne zatrzymał swój pojazd przed domem, w którym mieszkał, czekając na kolarzka, która mu żona zwykła wypożyczyć z mieszkania i podawać na koziół.

radcy prawnego nie zastała już Dąbrowskiego, który przez trzy dni z rzędu nie pokazał się do biura. Nagle zniknięcie jego wydało się władzom podejrzane, zarządzo no pobieżną lustrację ksiąg, która wykazała nadziewyca w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Dano znać urzędowi śledczemu o tem wszczęcia poszukiwań.

Jak opowiada wózny Bączek, Dąbrowski zjawiał się o 7 rano do biura, w archiwum czynił jakieś poszukiwania i palił dokumenty. Poprawiając ogień w piecu wózny zauważył, że znajduje się w nim dużo zwęzłonego papieru.

Po tygodniu od daty zniknięcia Dąbrowskiego w Katowicach, w hotelu Savoy zjawiał się jakiś mężczyzna, podający się za Sakorskiego z Warszawy i zamieszkał tam. Położył się spać. Spał przeszło 24 godziny, aż zaniepokojona służba otworzyła drzwi, przycem przekonało się, że przyjeździe jeszcze śpi. Wezwano lekarza, który ustalił za trucie wronalem.

Chorego zabrano do szpitala, a w pokoju jego pod materacem znaleziono „dowód osobisty na nazwisko Hilarego Dąbrowskiego. Na stole leżała nieczytelnie p'isana ostatnia wola.

Po 10 dniach Dąbrowski był już zdrow i przyznał się początkowo do przywłaszczania 100 tysięcy złotych, później do przywłaszczania 200 tysięcy złotych.

Ustalono, że prowadził hulawczy tryb życia, dużo pieniędzy wydawał na pijatyki, szczególnie w podmiejskiej restauracji Sielanka, gdzie bawił nawet w towarzystwie niektórych ławników miejskich. Ruchem za hulanki płacił po kilka tysięcy złotych i dawał surte napiewki szubie, muzyce i tancerkom. Miał też hojną rękę dla przyjaciół i nie odmawiał im nigdy pożyczki. Jego hulawczy tryb życia zwracał powszechnie uwagę, imiał się jednak maskować, mówiąc, że ma majątki ziemskie, które parceluje i stąd czerpie gotówkę na zabawy.

Tribunał sędzacy stanowią sędziowie Krassowski, Szyszkowski, Lewandowski. Oskarżenie wnoszą w ceprukurator Rutekiewicz, broni z urzędu aplikant adwokacki Grabowiec.

Spisek antyrządowy na Kubie

LONDYN, 12. 6. Na wyspie Kuba wykryto sprzyśnięcie przeciwko rządowi. W gabinecie prezydenta Kuby wykryto maszynę piekielną, która zdolna zabezpieczyć przed wybuchem. Aresztowano trzech studentów.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne oblicają eks pansje umysłowa i powodzenie w pracy. Późnie przyniesie większą oryginalność i wynalazczość, nowe idee i okazje zrealizowania ich w tym cyklu. Później, między godz. 15-tą a 16-tą passa się popsuje i wówczas możemy być narażeni na nieporozumienia z osobami płci odmiennej lub też przeżywać jakieś rozczarowania. Będą to jednak wpływy przemijające, gdyż wieczór dzisiejszy zanawia się pomyślnością.

U nas jest źle -- ale w Sowietach gorzej.. Co mówi uciekinier z Bolszewji

Od jednego z naszych Czytelników, który przed paru tygodniami przedostał się wreszcie do Sowietów do Polski, otrzymujemy poniższe interesujące niezmienne uwagi o warunkach bytowania za czerwonym kordonem. Autor zapoznał nas w sposób bezpośredni i z rzecyowym obrazem warunków w jakich żyje chłop i robotnik sowiecki, co po kilkunastoletnim pobycie w Rosji nie przedstawia dla niego żadnych trudności.

Żeby opowiedzieć prawdę o dzisiejszej Rosji, nie dość być delegatem obcego państwa i przejeżdżać wygodnie koleją żelazną po wielkich miastach Republiki Rad; nie dość jest na zaproszenie komisarzy lub ich przedstawicieli chodzić na herbaty i obiady i kolacje do wytwornych „komisarskich” hoteli, czy restauracji, gdzie w celach reklamy wszystko jest przygotowane na pokaz dla szanownych gości ze Związku Zachodu; nie dość jest nawet spróbować robotczego obiadu, przygotowanego specjalnie na ten jeden raz „na popis”; nie dość jest zaniemysłować, że proletariusz chłopi i robotników, posłuchać różnych agitatorów, świetnie wyretowanych i specjalnie dla celów reklamarskich trzymany.

Można mieć najw'eksza i najlepszą chęć zobaczyć prawdę, ale nie ma możliwości jej zobaczenia. Pomyślcie sami co by stało z tym czło wiekiem, któryby powiedział obco krajowcom nie to, co mu nakazano, ale to, co w łosci ma na myśli.

Dlatego żeby sędzić o kraju i jego ludności nie dość jest widzieć te nowe budujące się gmachy, a trzeba zażyć w byt robotnika, który je buduje i tego nieszczęsnego rolnika co dostarcza środków na ich budowanie.

Czy wiecie skąd i jakim sposobem biorą się fundusze na te budowle? Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Ceny były za ostatni czas w kra mach rządowych i kooperatywnych następujące: mąka żytnia z otrębami od 60 do 100 rub. za 1 pud, pszenka z otrębami od 100 rub. za 1 pud, bez otręb 150 rub. za 1 pud. Ceny nie były trwałe i z każdym dnem położenie pogarszało się. Z powodu ogólnego strasznego kry zysu, opóbl wie żywnościowego, ceny na makę w różnych miejscowości

były różne. Czy wiecie, że to jest możzina krwawa praca zniszczonego doszczętnie rolnika i głodowa śmierć jego dzieci i żon wypędzanych ze swoich chat i osad wśród 30 do 50 stopni mrozu.

Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Ceny były za ostatni czas w kra mach rządowych i kooperatywnych następujące: mąka żytnia z otrębami od 60 do 100 rub. za 1 pud, pszenka z otrębami od 100 rub. za 1 pud, bez otręb 150 rub. za 1 pud. Ceny nie były trwałe i z każdym dnem położenie pogarszało się. Z powodu ogólnego strasznego kry zysu, opóbl wie żywnościowego, ceny na makę w różnych miejscowości

były różne. Czy wiecie, że to jest możzina krwawa praca zniszczonego doszczętnie rolnika i głodowa śmierć jego dzieci i żon wypędzanych ze swoich chat i osad wśród 30 do 50 stopni mrozu.

Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Ceny były za ostatni czas w kra mach rządowych i kooperatywnych następujące: mąka żytnia z otrębami od 60 do 100 rub. za 1 pud, pszenka z otrębami od 100 rub. za 1 pud, bez otręb 150 rub. za 1 pud. Ceny nie były trwałe i z każdym dnem położenie pogarszało się. Z powodu ogólnego strasznego kry zysu, opóbl wie żywnościowego, ceny na makę w różnych miejscowości

były różne. Czy wiecie, że to jest możzina krwawa praca zniszczonego doszczętnie rolnika i głodowa śmierć jego dzieci i żon wypędzanych ze swoich chat i osad wśród 30 do 50 stopni mrozu.

Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Ceny były za ostatni czas w kra mach rządowych i kooperatywnych następujące: mąka żytnia z otrębami od 60 do 100 rub. za 1 pud, pszenka z otrębami od 100 rub. za 1 pud, bez otręb 150 rub. za 1 pud. Ceny nie były trwałe i z każdym dnem położenie pogarszało się. Z powodu ogólnego strasznego kry zysu, opóbl wie żywnościowego, ceny na makę w różnych miejscowości

były różne. Czy wiecie, że to jest możzina krwawa praca zniszczonego doszczętnie rolnika i głodowa śmierć jego dzieci i żon wypędzanych ze swoich chat i osad wśród 30 do 50 stopni mrozu.

Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Ceny były za ostatni czas w kra mach rządowych i kooperatywnych następujące: mąka żytnia z otrębami od 60 do 100 rub. za 1 pud, pszenka z otrębami od 100 rub. za 1 pud, bez otręb 150 rub. za 1 pud. Ceny nie były trwałe i z każdym dnem położenie pogarszało się. Z powodu ogólnego strasznego kry zysu, opóbl wie żywnościowego, ceny na makę w różnych miejscowości

były różne. Czy wiecie, że to jest możzina krwawa praca zniszczonego doszczętnie rolnika i głodowa śmierć jego dzieci i żon wypędzanych ze swoich chat i osad wśród 30 do 50 stopni mrozu.

Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Ceny były za ostatni czas w kra mach rządowych i kooperatywnych następujące: mąka żytnia z otrębami od 60 do 100 rub. za 1 pud, pszenka z otrębami od 100 rub. za 1 pud, bez otręb 150 rub. za 1 pud. Ceny nie były trwałe i z każdym dnem położenie pogarszało się. Z powodu ogólnego strasznego kry zysu, opóbl wie żywnościowego, ceny na makę w różnych miejscowości

były różne. Czy wiecie, że to jest możzina krwawa praca zniszczonego doszczętnie rolnika i głodowa śmierć jego dzieci i żon wypędzanych ze swoich chat i osad wśród 30 do 50 stopni mrozu.

Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Ceny były za ostatni czas w kra mach rządowych i kooperatywnych następujące: mąka żytnia z otrębami od 60 do 100 rub. za 1 pud, pszenka z otrębami od 100 rub. za 1 pud, bez otręb 150 rub. za 1 pud. Ceny nie były trwałe i z każdym dnem położenie pogarszało się. Z powodu ogólnego strasznego kry zysu, opóbl wie żywnościowego, ceny na makę w różnych miejscowości

były różne. Czy wiecie, że to jest możzina krwawa praca zniszczonego doszczętnie rolnika i głodowa śmierć jego dzieci i żon wypędzanych ze swoich chat i osad wśród 30 do 50 stopni mrozu.

Czy wiecie, że ten robotarz, re- ce którego budują te gmachy jest stale głodny. Czy możecie domyśleć się co on je i czem żywi swoją rodzinę i z jakim trudem zdobywa ubranie i obuwie? Myślicie może, że oni jedzą tam wędlinę, masło, ser, jaja — tak jak wy? O nie, oni nie podobnego nie widzą! Radzi sa, gdy dostana kawał zdrowej ko niny. Dostają czasami i kiełbase, ale wy tej kiełbasy, co im dają, nie jedlibyście.

W Moskwie i Leningradzie robotnik ma życie łepsze, bo to potrzebne dla zagranicznej okaj i podtrzymaniu autorytetu władzy.

W Syberji na włochnych rządowych robotach robotnicy otrzymywali po wysokich cenach na osobie wy ważnych robotach po 1000 gr. na zwykłych robotach po 600 gramów i na każdego członka rodziny po 300 gram. chleba dziennie. Od maja robotnik kom zaczęto wydawać za drogę pieniądze po 600 gram. dziennie na samego tylko robotnika, a na rodzinę nic. Wydaje się jeszcze po 300 gram. na rodzinę, który uczy się w szkole. Robotnicy pracujący na przymusowych robotach mają daleko gorzej. Żołnierze są na lepszym utrzymaniu u, a G.P.U. jest na osobliwie dobrem utrzymaniu.

Piszcie do nas o wszystkim co was boli

Jan Reytan

We władzy demona nalogu... STRASZNY WYROK

Z trudnością przesiadłem się w powrotnej drodze z pociągu do pociągu. Kazaleń konduktorowi, aby mnie obudził dopiero przed samym Lublinem. Choć już upłynęła prawie cała doba, choć się odtruwałem wszelkimi znanymi środkami, to jednak alkohol czynił na mej kórce mózgowej swe dalsze spustoszenia, a głowa ciążyła mi jak ołowiana. Jeszcze nigdy w życiu tyle nie wypłem, co wówczas, choć przecież wszystko pamiętam... Czy bez alkoholu można byłoby tak bezkrytycznie postępować? Nigdy! Ale trudna rada — stało się! Więcej się to nie powtórzy. Biedna, droga Teklunia! Gdzie pożyłże ciemny skielnik, a by móc spojrzeć w twe oczy i nie oślepnąć od ich stoniecznej jasności. A więc już Lublin nasz kochany. Za chwilę pociąg się zatrzyma. Już się zatrzymał. Wyskakuję, jak wariat, na peron. Rzeczy moje zabrał jakiś posługacz. Gdzie mój lokaj? Czemu mnie nikt nie spotyka? Przecież depezoowałem! Co to jest? Gdzie mój Packard? Czemu szofera nie wyjechał po mnie? Jakto i powozu nie wysłano? O, dopiero podjeżdża czwórka. Dopadam jej. Lokaj zeskakuje. Wpajam się palcami w ramiona: — Jak pani? Powiedzi! — Chora, jasnie pani, od kilkunastu godzin. Jest dwóch lekarzy. Pan rzadca pojedechał autem do Warszawy przed dwoma godzinami do pana profesora Jadrlińskiego. Jasnie pani bardzo się meczy, ale może Bóg da, że już lepiej. — Do domu! — wrzasnałem na stangreta. Co temu konieskiego starczy! Opanowała mnie rozpacz, chciałem być jak najprędzej w Wicierczycach, od których dzieliło mnie tylko osiemnaście kilometrów drogi szosa. Przeszrechała wydała mi się jednak większa, niż przebyta droga z Petersburga do Lublina.

Po przyjeździe na świat Kazunia, co nastąpiło dopiero w trzy dni po moim powrocie, droga Teklunia była jeszcze ciężko chora przez dłuższy czas i nieraz życie jej wisiło na włosku. Pamiętam, jak dzień, te straszne dni i noce. Profesor Jadrliński zaaprobował całkowicie dotychczasowe zabiegi swoich dwóch kolegów, lekarzy lubelskich, i po odbytem konsylium, odjechał do Warszawy. Na statek pozostał w Wicierczycach tylko dr. Mosinek i żona pani Melania, jego pomocnica. Tak trwał dwa tygodnie. W ciągu pierwszego tygodnia nie pozwolono mi rozmawiać z Teklunią więcej jak trzy razy i nie dłużej nad parę minut, zawsze w obecności lekarza lub jego pomocnicy. Drugi tydzień był jednak już lepszy, Teklunia znowa wracała do zdrowia. Maleństwo, nasz świat cały, ukończony Kazunio, nie mógł się porozumieć z mna, pomimo moich najzulszych wyrazów. Staralem się wyczuć duszę i charakter ze zmarszczonej jeszcze twarzyczki tego maleństwa, z oczar, które z taka obojętnością spoglądały na mnie jak i na wszystkich. ● go otaczało, a tak mało jeszcze obchodziło. Pamiętam moja nie wysławiona radość, kiedy mi pani Melania pozwoliła zobaczyć i ucałować jego małe rączki. Moje by-

ły, zupełnie moje, a oczy odrazu zdradzały wybitne podobieństwo do oczów matki. Rysy twarzyczki nie jeszcze nie mówiły w takim piskielcu. Przysiadałbym jednak, że ma moje rysy. Śmiała się nieraz z tego pani Melania, twierdząc, że właśnie do mamy będzie podobny, a nie do mnie. — O, Boże! Niech będzie lepiej podobny we wszystkim do mamy, niech w niczem nie będzie podobny do mnie. Będzie mu z tem napewno lepiej w życiu.

— Wybacz mi, drogi Anku, że na twoje długie listy i depesze, wysyłane z Petersburga, odpowiadałam tak krótko. Nie masz pojęcia, jak źle się czułam i o twoim wyjeździe, jak drżałam o ciebie. Nigdy przedtem ze mna tego nie było. Widziałem, moje obawy były błędne. Wróciłeś zdrowi i pomyślnie zakończyłeś te sprawy. Jakże wdzięczna jestem mecenasostwu Spasiewiczom, że cię zaprosili do siebie na swoją uroczystość, że się trochę rozerwałeś. Mito nam będzie powitać ich u siebie w przyszłym roku. Rada też jestem bardzo, że się rozerwałeś trochę w tym chórze cygańskim w towarzystwie księżny i tego zabawnego profesora. Niepotrzebnie prowadził tam cały czas żywot anachorety. Trzeba było to i owo zobaczyć. To przecież stolica! Ty, mój drogi, nie powinienś być zamkniętym w hotelu, czytając książkę. — Tak. Księżna Wyrusowa przypominał sobie z Nicei. Kiprowałam kiedyś razem z nią fijołki u małej dziewczynki o dziwnie pięknych czarnych oczach. Księżna powiedziała mi wówczas jakiś komentarz, nawiązując do oczów tej dziewczynki. Ty zamawiałeś wówczas żaglową łódź. Wybralemy się na dłuższy spacer z państwem Hammerstädt, ta młoda szwedzka para z trzymalą naszego towarzystwa. Właśnie pani Hammerstädt powiedziała mi, że to księżna Wyrusowa, bardzo piękna i bardzo bogata dama rosyjska. Nie wiedziałam, że tak jej przypadł do gustu. — Mój drogi Anku! Bardzo się cieszę, żeś tak młodo spędził w ostatniej chwili. Szkoła tylko, że przechorowałeś ten szampa, że cie tak bardzo głowa bolała na drugi dzień. — Ja myśle, Anku, że alkohol szkodzi twemu zdrowiu. Jesteś znacznie więcej nerwowym, poryczym, niż przed paru laty. Boże, co bym dała, aby nie widzieć przy śniadaniu, obiedzie i kolacji tej zamrożonej karafeczki wódki, choć mówisz, że to świetnie działa na usposobienie. Przecież od dzieciństwa nie, brałeś do ust alkoholny ealy ro? po ślubie naszym nigdy go nikt w naszym domu nie widział. Dopiero od dwóch lat, t. j. od moich imenin, kiedy pan Reytan od ślubu abstynenckiego uwoił cię, zacząłeś smakować w napojkach wysokokowych i z każdym dniem zwiększasz dozę. W pierwszym roku wypijałeś tylko czasem po parę kieliszków, kiedy była sposobność, a teraz wprost jesteś bez humora, jeśi swęj porcji nie wypieesz. Czytałam, Anku, przed kilku laty pracę profesora Forela — „Zagadnienia seksualne”.

Znasz to napewno. Ten uczony gromi alkohol, jako największe nie szczęście ludzkości. Naprzykład, masz już od miesiąca chrzypkę, coraz gorszą, choć nie kaszlesz, choć nie jesteś przeziebiony. To pewno tak działa alkohol. — Widzisz, dziś byłeś już w Lublinie. Tak wczesnie jeszcze, 10 rano, a ty już, mój drogi, piłeś alkohol. Po co ci to? Zapytaj, kochany, jutro lekarza, co to ma znaczyć, że tak się organicznie i coraz więcej do alkoholu przywiązujesz. Jeśli kochasz mnie i Kazunię, a wiem, przecież, że ci bardzo nas kochasz, bośmy twój cały świat przecież, to prośbę moją spełnierz. — Z temi słowami Teklunia ucałowała moją rękę i spojrziała mi w oczy tak głęboko, jak tyłkopotrąfia patrzeć czyste dusze tych żon i matek, o których mówi

piękną balladą, że starych mężczyzn francuskich wzięta: „Lecz, gdy tak śpieszy w wirze omamienioną, noga o polny zahacza kamień, upada w proch, — i upuszcza serce — a ono z ścieżki pyta zlekionę przez krwawy szloch: „Mój synu, czyś się uderzył? Czyś się nie zranił, mój synu?” Przed godziną właśnie wróciłem z Lublina i przywołem wyrok lekarza... Straszny to wyrok! Co zrobić? Czy głowę strząsać u kolebki niewinnego syna i u stóp drogiej żony, czy żyć dłużej? — Jam zbrodniarzem, jam serce jej wyrwał z piersi żywej, a ona mnie pyta, jak matka: „Mój synu, czyś się uderzył? Czyś się nie zranił, mój synu?” Dalszy ciąg jutro.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

„DEMON”

Ożenił się!... Włodek ożenił się z osobą, o której nikt w towarzystwie nie słyszał. Nie do uwierzenia.

Dawał tu Julka! To jego najlepszy przyjaciół, nie widzę żywy, do pólki nam nie opowie tej awantury.

Julka uśmiechnął się dyskretnie, zapalił papierosa, siadł przy naszym stoliku i wbrew oczekiwaniu, odrazu rozpoczął opowiadanie:

Chętnie wam powiem, co sam wiem, ale uprzędam, że nie jest to cała historia.

Przedostatni rozdział romansu nie jest znany, sami go sobie dopełnicie.

Ze dwa miesiące temu przychodzi do mnie Włodek dziwnie zamieszony.

Starego wygi, loba za kipiącego werwa — ani śladu.

Co ci się stało? — pytam — wygładasz, jak ambitny sztabak, którego się zdarzyło nie umieć lekcy i rozmyśla, czy się nie powiesić? Lub może twój ideal ci zdradza? Tam do licha, nie żartuj! Cóż ci jest?

Zakołchałeś się, ofiaro, czy co u pioruna?

Włodek spojrzal na mnie żywo, a w oczach jego zabłysnął wyraz zdziwienia czy radości, — jak gdy by dokonał jakiegoś odkrycia.

— Wiesz, dziwne zdarzenie miałem dzisiaj — odparł. — Rano budzi mnie listonosz. Zły poznaje pismo ciotki, rzucam list i chcę spać w dalszym ciągu. Coś mnie jednak korać, abym go przeczytał, więc biorę epistole i pasja moja wzrasta.

Ciotka, jak zwykle, rozwoździ się nad swym jedynakiem. Nawiąsałem mówiąc — czy znaś tego cudaka? Utrapienie! Ale nie przeskądza to matce w wypiebiać go i ma wielki żal do mnie, że nie chcę mu mentora-wać w stolicy.

Osobicie nie lubie go. Że się u-czył, teraz baki zbija, gra, awantu-ruje się, słowem, przysparza mat-

ce ciągłych kłopotów. Ale tym razem rzecz się ma inaczej. Ciotka pisze, że doszła nareszcie, dlaczego jej Henio nie zawsze jest takim, jakim być powinien...

Mianowicie trzyma go w szponach jakiś demon, kobieta, wyzywająca jego serce i kieszeń, nie mówiąc już o umyśle. (To ostatnie zreszta — to mój własny dodatek, bo ciotka o jego rozumie nie wątpi).

„Juz do niej — pisze ciotka — przemów do jej sumienia, może nie całkiem jeszcze jest zepsuta, niech uwolni Henia od siebie, niech sobie obierze inną ofiarę, a mnie niech zwroci jedynaka — jedyną pociechę.”

Potrąfiś był tak wymowny, tak przekonujący, że razy zachęczę — zaopiekuj się raz chociaż biednym Heniem; zobowiąż tę kobietę czem chcesz, choćby pieniężnym datkiem, aby mu przestała w głowie zawracać”. Zakłęcia, proszę, pietraż się w liście pod niebo, dosyć, że choć niechętnie widziałem się zmuszony ustąpić kochającej matce i podać jej na ratunek zagrozonego pacholecia.

Przybyłam pod wskazany adres jakaś bożona aliczka, czwarte piętro...

Dzwonie. Otwiera mi służąca — już niemłoda.

— Tu mieszka panna Stefa Z? — Tutaj. A pan w jakiej sprawie? Czy z fabryki?

— Tak... z fabryki! — skłamałem naprędce, instynktownie czując, że inaczej obecność moja tutaj nie byłoby dostatecznie usprawiedliwiona.

— Panny Stefy нема jeszcze; do siódmego jest zajęta w fabryce. — Juz po siódmym...

— Tak, ale droga zabiera jej jakieś pół godziny czasu.

Piechota chodzi z tak daleka? — Kobieta z poliowaniem mierzyła mnie oczyma.

— Gdyby miała na taksówkę nie potrzebowałaby pracować w

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY odplacają niewdzięczne pasierby ojczymowi

KAMIENIEM ZA CHLEB!

Pani Maria S. wyszła po raz drugi za mąż, gdyż pierwszy jej mąż porzucił ją i uzyskał rozwód.

Miała z nim 4-ro dzieci, które ojczym traktował jak własne. Jednak nie doczekał się za to wdzięczności. Dzieci traktują go jak intruza, odnoszą się wprost wrogo.

Matka ich kocha swego drugiego męża i pyta, czy ma prawo odejść wraz z nim.

OTO ODPOWIEDZ:

— Nie wiem, czy dzieci Pani są w tym wieku, że może je Pani zostawić bez swojej opieki. Jeżeli są to już dorośli mężczyźni, lub niewiele im do tego brakuje, to Pani prawo odejść i iść za człowiekiem, któremu tak wiele wszyscy zawdzięczacie. Oczywiście srobro-wać przedtem należy wpłynąć na dzieci, żeby zaprzestali bezsens-

ownego prześladowania otczymi, który, według słów Pani, zupełnie na to nie zasługuje.

Niech się Pani stara dociec przyczyny rozdzwiekr, czy nienawiści, jaka ich dzieli. Może tu chodzi o jakieś blądne różnice w poglądach, czy przyzwyczajeniach, które jako matka i żona mogłaby Pani delikatną kobiecą reka usunąć.

A może mać Pani źle się wyraża przy dzieciach o ich nieobecnym ojcu, a to bardzo często rani młode dusze boleśnie. Niezależnie czy o-ciec ten był dobrym czy też złym człowiekiem.

CICHA WODA...

„Zosi - Warjatke” w odpowiedzi. Pani Zosi, ponieważ proszi Pani o niestreszczenie listu, zamieszczam tylko radę.

A więc, charakterek Pani ma, owszem, powinszować, tylko nie

biednemu zazdrosnemu Ryśkowi. Jakże można tak dreczyć nieszczęsnego chłopca?

„Ale znowu z drugiej stron nie jest Pani winna, że ma tak wielkie powodzenie.

To trudno, to są dary nieba i przy-jać to należy z całym poddaniem się. Pani, to zreszta robi.

Z panem Ryśkiem trzeba się rozmówić poważnie. Jestem taka jaka jestem” i t. p. Trzeba go przekonać, że Pani zamiłowanie do flirtu, nie znaczy wcale, iż w przyszłości będzie Pani niewierna żona. Takie szrotki lencze i wierniejsze bywa-ja czasem niż ciche wody, chodzą-cie poważ, co to zdradza meżów, rwąc sobie włosy z rozpacz. Ta-ka wesolotka żoneczka, jeśli nawet przyprawia meżowi rozki, zrobi to poprostu przez

żart i roztargnienie.

Jeśli Ryś niewierny, trzeba się zmienić lub... jego zmienić na bardziej wyrozumiałego chłopca.

Miałem już kiedyś podobną do Pani „klientkę”, udzieliłem rady i prawdopodobnie poskutkowało, gdyż otrzymałem w czas jakiś po-tem

w mleku wyrażę.

TYLKO TEN JEDEN

Panna Jadzia J. z Radomia ko-chala raz podobno w życiu, lecz człowiek ten o tem nie wiedział i ożenił się z inną. Cóż mi pozosta-ło, imxego nie pokocham, bede chyba stara panną!”

— Z listu Pani, prócz melanco-lic, smutku i wszystkich grzechów głównych przeciwko młodemu jej wiekowi i radości życia, wzięta odrobina pozw.

Niech się Pani na mnie pomnie-wa, ale muszę być szczerym.

Proszę zapomnieć już raz o czło-wieku, który nie może już zżyć z Panią jej losów. Natomiast zni-żyć swe loty i nie wymagać od przyszłego meża zbyt wiele.

W naszym szarem życiu wystar-czy, jeśli będzie on miłym, dobrym, w miarę mądrym, pogodnie uspo-sobionym, towarzyskim i kochają-cym meżem.

Proszę zejść z niedostatku i rozej-rzeć się między znanymi i chłoc-cami.

A napewno znajdzie Pani między nimi takiego, o jakim mówięm. Nie trzeba komplikować życia, które i bez tego jest dość skomplikowane.

zaproszenie na wesele.

Niestety, pojechać nie mogłem, choć „konie miało czekać na stacji i coś dobrego na stole”. Może teraz na ślub Pani się wybiorę.

WODA W MLEKU

„Powiadają, że mam wodę w mleku — skarży się pani Agnieszka W. — Jestem właścicielką sklepu spożywczego. Świadcze się sumie-niem, że

wody nigdy nie dolewam,

ale czy ja mogę wiedzieć, co w mleku ze wsi przywożonem siedzi.

Plące ciagle kary i nie wiem za-co. Wpadnie komisja, złapie prób-ke, zrobi analizę i grzywna gotowa.

Jest to wielka niesprawiedliwość karać sprzedawcę, który przecież mleka nie robi!

— Ma Pani słusność, ale tylko do pewnego stopnia. W myśl prze-nisów władze oprócz producenta musza karać także sprzedawcę ar-tykułów zafalszowanych, a za taki uważane jest mleko z dolewka-wy.

Chcę się od tego uchronić, prze-ba sobie sprawię

lactometer.

to jest taki przyrząd, który wode



Z. Dumin Wąsowicz, trim. 2 pułku ułanów Lejcionowych bohater ski dowódca szarży pod Rokitną.



Nowoczesne manewry morskie odbywają się w ścisłej łączności z manewra-mi lotniczymi. Na zdjęciu angielska awionetka „Eagle” i jeden z samolotów biorących udział w wielkich dorocznych manewrach na Atlantyku.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— Jezus Marja — jęknął przerażony Franek. — Uciekł, przez okienko uciekł. Przecież kraty grube, jak reka, a wysoko tak, że żadnym sposobem nie mógł się do nich dostać. Panie kapitanie, czary jakieś, czy co?

— Przełaził gadać i przynieść przedkór drabinkę, a cicho się sprawuj, by nikt nie domyślił się nawet, że tu jesteście — wyszeptał Ostoja i wysławszy Franka zaczął rozglądać się po celi przy słabym świetle latarki.

Po chwili na betonowej posadzce znalazł kilka okruchów szkła, kilka zwęglonych kawałków drzewa i dość spory kawałek okragłej sztaby żelaznej, pochodzącej z kraty w okienku.

— Fiu, fiu — robota była gładka i fachowa, mrukał do siebie. Nie obszło się tu oczywiście bez współników, a działali szybko i sprawnie.

W miarę, jak zagłębiał się w domyśły przypuszczenia, rosła w nim złość na Franka. Gdyby choć był nie uciekł ten zbrodniarz Mueller, możnaby było pogadać z nim i całą sprawę tak skrecić, że szkody wynikłe z szalonego czynu chłopaka zmniejszyłyby się znacznie — a tak, cała historia zaczyna być naprawdę żoźna.

Gdańskie nacjonalistyczne partie podniosły wrzask niebawym, oskarżają Ostoję o zamach na życie „bogobojnego i niewinnego obywatela”, spowodują napewno aresztowania i wyniknie skandal międzynarodowy.

Przelecieli to wszystko, jak wicher przed oczyma Ostoi i napelnili go jeszcze większym żalem do służącego, który w ten sposób uniemożliwił mu na długi czas zdemaskowanie działalności „Tajnego Frontu”, choć tak już był bliski celu swego życia.

Tyle ciężkiej i mozolnej pracy szło na marne przez głupi wybieg chłopaka, który napewno chciał jaknajniepiężej lecz przeszedł w swej gorliwości okrutnie.

Poniekąd było to wina samego Ostoi. Nie miał przecież przed Frankiem żadnych tajemnic, dzielił się z nim wszystkim i w długich przyjacielskich rozmowach budził w nim odrzutek od tego człowieka, który znikł stąd tak tajemniczo, a który tyle zawinił względem niego samego i jego rodziny.

Mueller — był niejako symbolem tych wszystkich krzywd, które jeszcze przed wojną spadły na dom rodzinny Ostojów i kapitan od dziecka niemal, nauczył się upatrywać w nim źródła wszystkiego, co złe i przewrotne, co brutalne i niesprawiedliwe, co zdradzieckie i podłe, bo wszystko to przez ręce tego człowieka nawiedzało jego gniazdo rodzinne.

Potem, po wielu już latach, przyszyły inne sprawy, które powiększyły rachunek Muellera. Przyszła wojna, niepodległość, walka o skrawek morza i ziemię pomorskie, walki o Śląsk.

Wszędzie, na wszystkich tych odcinkach wielkiej i twórczej pracy harował Ostoja i wszędzie przychodziło mu mierzyć swe siły z tym człowiekiem. Szczególnie ostatnie lata dały mu się we znaki, gdy trafił na anonimową, podziemną działalność Hansa, zmierną do wywołania fermentów na Pomorzu. Przysiągł sobie

wówczas, że nie spocznie, aż zdławi tego wroga i zdemaskuje jego organizację, która siała tu zamęt i budziła ducha odwetu. Tem łatwiej mógł pracować w tym kierunku, że czas miał wolny zupełnie a i dochody z uprzemysłowionego majątku duże.

Kapitan Kazimierz Ostoja wyszedł z marynarki naskutek nieszczęśliwego wypadku, jaki wydarzył mu się w jednym z skandynawskich portów. Przy wylądowaniu węgla ze statku, urwał się łańcuch olbrzymiego czepaka, który całym ciężarem uderzył Ostoję w pęcy i poważnie go kontuzjował. Skończyło się to długą chorobą, bezwładem ręki i osłabieniem wzroku.

W tych warunkach nie mógł służyć na statku i przeniesiono go na emeryturę.

Od tego właśnie zwrotnego dnia w zapowiadającej się świetnie karierze, poświęcił cały swój czas idei wyciągnięcia na światło dzienne podziemnej roboty „Tajnego Frontu” — organizacji, której celem było zniszczenie Gdyni i szkolenie dobrej sławy młodego państwa, które ten wspaniały port wybudowało.

I oto teraz, gdy praca jego miała być wkrótce uwieńczona osiągnięciem celem, niszczył ją Franek Kula, jego służący i najwierniejszy pomocnik w pełnych przysług wypadkach na drugą stronę frontu.

Trzeba było teraz zaczynać wszystko od początku, a przedewszystkiem zniknąć natychmiast z Gdańska.

Na ten właśnie moment rozmawiał Ostoję nadzedł Franek, zdwigając na ramieniu małą składaną drabinkę.

Ustawili ją natychmiast pod okienkiem, Ostoja wdrapał się na ostatni szczebel, stanął okrzakiem, niczem małusz pokojowy przy pracy, i przy pomocy świecy, wyjętej z latarki, rozpoczął drobiazgowy śledztwo.

Po krótkiej chwili: zsunął się zgrabnie na posadzkę.

— Jest tak, jak się spodziewałem. Krata wypalona acetylumem, a drabinka sznurowa uwolniona Muellera z klatki — tak uknął twój „sztokfiusz”, mój głupi Franku. Teraz marsz na dół, pakuj manatki i w drogę — za dwadzieścia minut mamy pociąg do Gdyni.

Zeszli szybko do mieszkania i gdy Franek zajął się pakowaniem rzeczy, kapitan Ostoja zaczął porządkować swe papiery w biurku i skrytce ściennej.

Ułożył wszystko starannie w grubej tece skórzanej. Na samym wierzchu znalazła się spora paczka dokumentów, odebrana Muellerowi przez Franka.

Tajemnicze też szlify zawierały niejedną, napewno ponurą sprawę. Niejedną z nich posłuży zapewne do udaremnienia niecnych zamiarów „Tajnego Frontu” i niejedna zbrodnia wypłynie z tych papierów na światło dzienne.

Rozmyślenia Ostoi przerwał nagle ostry sygnał telefonu.

Było to tak niespodziane i tak jakoś niesamowicie podziało na kapitana i jego służącego, że spojrzeli na siebie z niepokojem i troską.

— Hallo, tu Ostoja, kto mówi?

— ...

— Co takiego? Kto mówi?

— Ślupstwo, straszycie możecie dzieci, ja umiem się bronić, rozumiano?

Ostoja odłożył słuchawkę i spojrzał na Franka:

— Pierwsze ostrzeżenie. Owoc twego głupiego czynu — no, nie gap się tak, mamy jeszcze zaledwie kwadrans czasu.

W kilka minut później wszystko już było gotowe do drogi, mieszkanie zamknięte i włączony sygnał alarmowy.

Włamanie do mieszkania Ostoi groziło bliższym zapoznaniem się z ubezwładniającym prądem elektrycznym o wysokim napięciu. Dostać się tu mógł tylko ktoś wtajemniczony, kto wiedział, gdzie jest ukryty wyłącznik i jak należy prąd wyłączyć. Skomplikowany ten mechanizm był wynalazkiem Ostoi i świetnie zabezpieczał go od niepożądanych wizyt, których w ostatnich czasach miał kilkanaście. Wystarczyło, by wyjechał z Gdańska na parę dni tylko, a już tajemniczy włamywacze gospodarowali po jego mieszkaniu i z drobiazgową skrupulatnością przeszukiwali wszystkie zakamarki. Wiele dokumentów i korespondencji zginęło w ten sposób i dopiero zainstalowanie automatu z prądem powstrzymało narazie te najścia.

Nie zapomniał więc i teraz zabezpieczyć się kapitan przed taką wizytą i niepostrzeżony przez nikogo wyszedł ze służącym na ulicę.

Na dworzec szli piechotą. Było niedaleko, a bagaż ich składał się zaledwie z trzech walizek i teczką Ostoi. Franek podążał za swym panem i martwił się w swym pociemnym sercu, że tyle kłopotów nawarzył.

Któż jednak mógł się spodziewać, że pochwycenie niebezpiecznego szpiega będzie nie na ręce kapitanowi? A gdy pomyślał o ucieczce tego sprytnego człowieka, zacisnęły mu się pięści wokół uszu walizek i zgrzytnął zębami.

— Poczekaj, jeszcze ja cie dostanę w swoje ręce — warknął z rozpaczna wściekłością i przyspieszył kroku za oddalającym się kapitanem.

Mniej więcej w połowie ulicy św. Elżbiety mignął im jakiś cień pod jedną z bram. Ostrożny kapitan zwinął kroku i wpatrzył się bacznie w ciemną wnękę bramy.

Nic jednak nie zdradzało, by sie tam ktoś krył, nic się nie poruszyło i mogło się wydawać, że to tylko przywidzenie. Ostoja machnął ręką i ruszył dalej, bo czas już był wielki. Ostatni nocny pociąg odchodził za chwilę.

Szli więc już razem, ramię przy ramieniu i cicho rozmawiali, lecz gdy znaleźli się naprzeciw owej ciemnej bramy — błysnęło szybko kilka zielonawych ogników i rozległ się suchy trzask rewolwerowych strzałów.

Ostoja skoczył szybko w szeroki „cień domu i ujrzał, jak Franek, niby podcięte nagle drzewo, wali się twarzą na chodnik.

Z ciemnej bramy wysunął się jakiś cień i nim kapitan zdążył wyciągnąć z kieszeni broń — znikł w wylotu ulicy.

Ostoja podsunął się do leżącego Franka i pochylił się nad nim.

Chłopak ugodzony śmiertelnie dwoma kulami w gardło broczył obficie krwią i konał z nieprzytomnym harkotem.

(Dalszy ciąg jutro).

„Trzeci pokój”
Tragiczne przeżycia kobiet poszukujących uczciwej pracy

Panna Janka wraz z przysrodną poznana niebieskooką blondynką weszły teraz do domu o zupełnie innym, niż tamten wyglądzie.

W międzyczasie pogoda rozjaśniła swoje chmurno - deszczowe oblicze, zapachniało świeżością, zamgione słońce, wynurzywszy się z po za szarych obłoków, zajaśniało tak wesoło, że aż raziło oczy.

Na podwórzu wdzieczył się mile starannie pielęgnowany ogródek. W oknach zwisiały cienkie, jak pajęczyna firanki.

Obie kandydatki na posadę doznały nagle dziwnego uczucia. Same, jakby znalazły w oczach własnych, zaś stroje ich wydawały się im strasznie staroimi i staromodnymi.

Równocześnie zaczęły zupełnie niepotrzebnie obciążać swe płaszczki i przyprowadzać do porządku rozrzucone, w artystycznym nieładzie włosy.

Poczem wzięły się mocno pod ramię i tak przytulone do siebie, nieśmiało wkradły na górę.

Przenikała jej zwolna jakaś dziwna, mepokojąca atmosfera, a zarazem czuły, iż muszą trzymać się teraz mocno, jaknajmocniej.

Rozumiały się już wzajemnie co raz lepiej, coraz głębiej.

„To tu, tu — szepnęły jednocześnie, tu na czwartym piętrze.

Parę chwil przeszło, aż zdecydowały się zadzwonić do wskazanej w ogłoszeniu mieszkania.

Drzwi się otwały tak szybko, że nieco oszalone, nie zauważyły nawet, kiedy znalazły się w wytwornie urządzonej przedpokoju.

Szywny, suchy jak mumia, lokaj obrzucił je ironicznym spojrzeniem. Z jego starej, napomadowanej czupryny bila jakaś stechła woń. Panna Jankę porwało uczucie nieokreślonego strachu. Zdało się

jej, że mury tego domu za chwilę runą w gruzy. Chciała uciekać, orzala się, ale przy drzwiach, jak wartownik stał lokaj upiorny i trzy mał ręce na kłamce.

Pieszczośliwie przytuliła się do ramienia swej towarzyszyki, wymownie spojrzawszy sobie w oczy.

Dlaczego im tak ciężko wciążyć, tak smutno na sercu, pytały się ich spojżenia.

I znów niespodziewanie znalazły się w nowym pokoju, oświetlającym eleganckim.

Olsniewająca też urodę i także stroje miały oczekiwać tam panie. Obie przyjaciółki tak znalazły znów w swoich oczach, jakgdyby słońcy ich ledwie ledwie unosiły się nad ziemią.

Nie wiedziały co miały począć ze sobą. Czy iść dalej, w głąb tego zachęcającego świeżącego salonu, czy cofnąć się do przedpokoju, czy po prostu, uciekać.

Ale tajemniczy duch nie opuszczał kobiet, poszukujących pracy uczciwej.

Rozkazał im stać przy drzwiach, na samym progu. Były posłuszne jego woli.

Nagle przez szparę w firankach wpadł jak strzala figlarny promień słońca. W olsniewającym eleganckim pokoju zawirowały miliony pyłków.

„Tyle brudu utajonego, tyle brudu w tym ślicznym salonie” pomyślała Janka i jeszcze trwożliwie przywarła do ramienia swej nowej przyjaciółki.

Rozległ się odgłos cichych, tłumionych wena dywanów kroków. Do salonu wyszło dwóch pełnych dystynkcji i nienoszących irtodziwych panów.

Stanęli w środku sali, obrzucili krytycznym spojrzeniem znawców siedzące wzdłuż ścian panie i bez najmniejszej ceremonii wskazywały, poprostu, palcem te z nich które „zechca” odsatygować się do „trzęciego pokoju”.

Panna Janka została wybrana do owej grupy.

Fala wrzającego oburzenia uderzyła jej do głowy. Chciała głośno wyrazić swój protest, ale wydało się jej, że ten pan w czarnym smokingu nie jest tego godnym.

Kurczowo szarpnęła przyjaciółkę, odwróciły się szybko i widocznie, robiły wrażenie tak na wszystkich zdecydowanych, że upiorny lokaj natychmiast przed nimi drzwiami otworzył.

Wyszły — w miarę schodzących w dół... Na podwórzu płońło słońce. Tańcudnie na świecie, tak mocno grzeją gorące promienie słoneczne... A tu cięzka gonitwa za ta posada.

A może wrócić i zobaczyć co się też tam dzieje w tym „trzecim, tajemniczym, pokoju?”

Jadwiga Duchówna.

Ran znokautował Niemca
w 8-ej rundzie

W sobotę na wielkim stadionie Legji o godzinie 8:15 wieczorem rozegrano 3 mecze pięćdziesiąt zawodowych.

Wobec 6.000 widzów przedelfowali kolejno Tzirsohn — Niżyński, Dejanis — Kantor, a wreszcie clou wieczoru Ran — Volkmar.

W pierwszej parze trener pięściarzy warszawskich Tzirsohn uderzeniem w żołądek znokautował swego przeciwnika w szwartej rundzie.

W drugiej walce Szlacz Kantor rozprawił się na punkty z murzynem francuskim Dejanis po 8 rundach.

Studentki oxfordzkie
zrównane w prawach z kolegami

Długo walczyły studentki angielskie o równouprawnienie z kolegami — zaczęły i nieustępliwie. W końcu ostatnia twierdza przeważyła przed kilkoma dniami: oto zapadła uchwała, na mocy której kobietom wolno będzie wchodzić w skład komisji ba-

lujących dla egzaminatorów, jak również do kuratoriumu słynnego Instytutu Taylora.

Zasługę tego zwycięstwa przypisać należy Lady Margaret Hall, która zabiegając oddawna o usunięcie tej anomalii.

Wyszły — w miarę schodzących w dół... Na podwórzu płońło słońce. Tańcudnie na świecie, tak mocno grzeją gorące promienie słoneczne... A tu cięzka gonitwa za ta posada.

A może wrócić i zobaczyć co się też tam dzieje w tym „trzecim, tajemniczym, pokoju?”

Jadwiga Duchówna.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

INACZEJ...

Jak zwykle w niedzielne wieczory, sala była zapełniona do ostatniego niemal miejsca.

Nazwiska znanych aktorów działały niby magnes, ściągający publiczność.

Mimo wysiłków usłużnego biletera, pragnącego zarobić parędziesiąt groszy napikwu, Bystrzycki i Zosia usiedli nie obok siebie, bo w całym kinie nie było dwóch sąsiednich miejsc wolnych.

Przebiegły przez ekran ogłoszenia, potem ukazał się tygodnik filmowy, podający znakomite zdjęcia z pogrzebu prezidenta Doumera w Paryżu, wreszcie zaczęto demonstrować film pod frapującym tytułem: „Jak zdobyć serce i pieniądze”.

Akcja ślimaczyła się mżącą i gdyby nie znakomita gra popularnych artystów, publiczność nie byłaby zadowolona z wieczoru.

Treść filmu była bardzo naiwna i prosta, jak w większości filmów amerykańskich.

Młody student nie mogąc utrzymać się w mieście uniwersyteckim, odbywa przez lato praktykę ogrodniczą w majątku jednego z milionerów.

Pewnego dnia, gdy troskliwie dogląda krzak róży, zjawia się piękna pannica, na której wywiera duże wrażenie niepowszednia uroda młodzieńca.

Student - ogrodniczek, nie wie, kim jest nieznaną. Zawija się rozmowa, nazajutro powtarza się spotkanie, a już po trzech dniach młodzi spotykają się wieczorem na schadzce w parku.

Dopiero po pewnym czasie dowiaduje się młody ogrodnik, że kochanka jego jest córką „króla opon”, tego milionera, w którego majątku pracuje.

Młodzi kochają się, jak szaleńcy, nie zważając na nic i na nikogo.

Mija czas. Przychodzi chwila rozstania, bo młodzieniec musi wracać do miasta.

Przysięgają sobie miłość dogonną, choć wiedza, z jaką trudnością związane są ich projekty na przyszłość.

Ale czegoż nie potrafi zdziałać wielka miłość! Szczególnie w filmie amerykańskim!..

W dwóch miesiącach zjawia się w mieście wspaniała limuzyna, a z niej wyląży nastrożony dzentelmen w towarzystwie roześmianej dziewczyny.

Stary milioner z córką wdrapują się na plate piętro, gdzie w małym pokoiku „kuje” student.

No i wreszcie zdawna oczekiwane szczęśliwe zakończenie, owe tak często denerwujące w filmach amerykańskich „happy end”.

Bądźcie szczęśliwi... moje dzieci — mówi wzruszony starszy pan, a młodzi rzucają się sobie w objęcia.

KONIEC.

Ciemni chłopci ZŁINCZOWALI NAUCZYCIELKĘ

Nauczycielka szkoły powszechnej w Dołkach, pod Wilnem p. Helena Rynkówna, posiada psa Rexa, który jest bardzo czujnym stróżem mieszkania i nie pozwala obcym waleśać się po podwórku.

Ludność wsi Dołki kilkakrotnie podrzuciła psu zatrute pozyczenie, jednak mądre stworzenie je tylko to, co otrzyma z rąk swej pani.

W ubiegłą niedzielę Rex pokąsał dziewczynkę, która wtarg-

nęła do ogródka nauczycielki, aby narwać kwiatów. Szkodnica zaalarmowała całą wieś.

Wiesniacy przybiegli do mieszkania p. Rynkówny i bili ją dotąd, aż sądzili, że nie żyje.

Rexowi, dzielnie broniącemu swej pani, wybito oko i połama no zebra.

Dziesięciu sprawców dzikiego linczu aresztowano.

Nauczycielkę odwieziono do szpitala.

REGATY MIĘDZYKLUBOWE W TROKACH Wojskowy Klub Wioślarski „Grodno” weźmie liczny udział

W dniu 10 lipca odbędą się na jeziorze w Trokach międzyklubowe regaty klasyfikacyjne z udziałem klubów wioślarskich Łotwy i Estonji.

Program regat obejmuje 18 biegów.

W. K. W. „Grodno” weźmie w tych regatach udział, wysyłając — jak w latach ubiegłych — liczną reprezentację. Osady już są przygotowywane pod kierownictwem trenera, podchorążego Sadowskiego.

W regatach, organizowanych przez Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich. Grodno zdobyło w 1930 r. nagrodę P.Z.T.W. w biegu czwórek półwyciągowych młodzieży szkolnej, p. Kiskiewiczówna — w biegu jedynek — nagrodę prezesa Wil. T. W., czwórki półwyciągowe pań — nagrodę Izby Przemysłowo Handlowej w Wilnie, a w roku ubiegłym również p. Kiskiewiczówna zdobyła nagrodę prezesa Wil.

T. W., czwórki nowicjuszy — nagrodę W. K. S. „Pogoń” i najważniejszą nagrodę Woj. Komitetu W. F. i P. W. o mistrzostwo m. Wilna zdobyła nasza osada w biegu czwórek.

Zachowanie dotychczasowego stanowiska w sporcie wioślarskim zależy jedynie od przygotowań osad do regat, które w bieżącym roku będą bardziej interesujące wobec spodziewanego przyjazdu osadników z Łotwy i Estonji i czołowych klubów polskich.

Przy sposobności wyjazdu do Trok osad W.K.W. „Grodno” należałoby zorganizować wycieczkę dla zapoznania się z pięknem jezior Trockich na tle malowniczego krajobrazu byłej reprezentacji królewskiej z czasów Jagiellońskich.

Może zajmie się tem miejscowy Oddział Polskiego Twa Krajoznawczego.

Jubileusz Św. Antoniego w Grodnie

Dla uczczenia 700 letniego jubileuszu śmierci i kanonizacji Św. Antoniego Padewskiego, odbędzie się w kościele OO. Franciszkanów w Grodnie, uroczyste „Trideum”.

• Początek nabożeństw:

Poniedziałek 13 VI — Prymarja o godz. 6.30, Wotywa o godz. 9, Suma z kazaniem o godz. 11, Uroczyste niespory z kazaniem i procesją o godz. 5 popoł.

Kazanie wygłosi O. Norbert Franciszkanin z Poznania.

Paradoksy

przed — i powojennego świata

Na ten trapiący i niezmiernie ciekawy temat poseł Jan Walewski dnia 14-go b. m. o godz. 6 ej wieczór wygłosi odczyt publiczny w teatrze miejskim.

W syntetycznym ujęciu tematu zobrazuje mowca najistotniejsze procesy gospodarcze i polityczne współczesnego świata, wydobywając na światło krytyki to wszystko, co płynąc nurtem podziemnym życia tworzy i kształtuje wypadki dni, miesięcy i lat.

Odczyt odbędzie się z inicjatywy wspólnej Związku Legionistów i Związku Peowiaków.

Skradziona noc PRAWOWITEGO MĘŻA Przygoda obdartego złodzieja w sypialni pięknej damy

Pewien urzędnik, zamieszkujący stale w Wilnie, miał w czasie służby nocną. Prawie co piąty dzień wychodził z domu o godzinie 2-giej w nocy, pozostawiając małżonkę swą, którą posłuubił przed kilku miesiącami, w łóżku, w słodkich ramionach Morfeusza.

Onegdaj, kiedy urzędnik ów udał się na służbę w nocy; przez otwarte okno sypialni, wychodzące do ogrodu, przedostał się złodziejasek, widać dobrze poinformowany o zwyczajach domu.

Chciał prawdopodobnie zaopatrzyć się w kilka sztuk garderoby, by ją spieniężyć, lecz, gdy ujrzał w łóżku piękną młodą kobietę, pogrążoną w głębokim śnie, cekiwo mu się zrobiło na sercu. Zapomniał o swoim zamiarze i, nie namyślając się wiele, zajął miejsce nieobecnego małżonka, u boku żony. W półmroku sypialni, piękna pani, rozleniwiona snem, nie zauważyła zmiany. Gdy zabił się jednak świat na dobre, rozpatrzyła twarz obcego mężczyzny, lecz wołać o pomoc nie ośmieliła się, bo złodziejasek zagroził jej śmiercią. W tym momencie jednak wrócił mąż — urzędnik, po pięciogodzinnym dyżurze i, wszedłszy do sypialni, zastał tam lotrzyka.

Powstała krótka, lecz opłakana w skutkach walka, Złodziejasek znokautował prawowitego męża i uciekł.

Po pewnym czasie, gdy pan i władca ocknął się, w domu urzędnika zapanowało istne pie-

kło. Mąż nie może przebaczyć swej żonie pomyłki, bo, oceniając swego rywala z wyglądu na dzarza i brudasza, musiał uwierzyć, że był złodziejaskiem i sprytnie skradł prawo, przysługujące prawowitemu małżonkowi.

**DZIŚ w KINACH P.T.K.
Tel. 214 CENY ZNIŻONE.**

sean. o g. 6.15 i 10.15

**Dźwiękowiec
Kino „POLONJA”
Pocztowa 4**

**Gustav Diessi, Fritz Kampers
Jan Moebis i Jeckle Monnier**
w wielkim arcydziele dźwięku.
P. 4.

**„NAJEŹDŹCY”
(Front Zachodni 1918 r.)**

Największy dramat wojenny
Wstęp od 70 groszy.

**Dźwiękowiec
Kino „A POLLO”
Dominik. 26**

Interesujące świat cały w sposób artystyczny i ciekawy w filmie p. t.

**„ŚWIAT BEZ
GRANIC”**

W rol. głów. **Adam Brodzisz
i Maryla Wojno**
Wstęp od 60 gr.

**Kino „PALACE”
Orzeszk. 13**

Monument. dram. historii
p. t.

**CAR MIKOŁAJ II
I OJCIEC HAPON**

Krwawa niedziela 9-go stycznia
1906 roku
Tragedja pamiętnej rzezi przed
Patacem zimowym w Petesb.

Wstęp od 40 gr.

Anons! Film który olśni, oczaruje i zachwyci wszystkich **Anons!**

DZIEJE DUSZY

Cudowne życie Św. Teresy od Dzieciątka Jezus
już wkrótce ujrzymy na ekranie naszego kina Światowid.

Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID” Brygidzka 2	Początek seansów o g. 6.15—8.15—10.15
	Igranie z Miłością z Henry Garatem—wersja francuska Na scenie niebywała atrakcja!!! Fenomenalny odgadywacz myśli Świąt(owej sławy JASNOWIDZ—TELEPATA WŁADZIO ZWIRLICZ

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-jej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625, Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.